

Edyta Kulczak

* * *

czekam na niego jak oblubienica na
 oblubienica
 albo współcześnie panna roztropna czy
 mądra
 zostawiam uchylone drzwi znoszę skwarliwe
 słońce
 i chłodny wiatr wieczorami zapalam latarnię
 może przybyć z daleka
 modłę się żebym go rozpoznała żebym
 nie zapadła na syndrom szukania po
 domach i ulicach
 błakania się na koniec miasta gdzie wszyscy
 z oczywistością pukają się w głowę gdy mnie
 widzą
 za bramą strumień powalone drzewo most
 ołtarz natury zdjęty z pamięci która nie gubi
 słów
 pośpiesznie wszystkie donosi i odnosi
 zbyt pośpiesznie może

wieża

od pewnego czasu nie pozwalam już
 Johnowi mnie budzić
 dociera tylko surrealistyczny dźwięk słów
 gdy mówię o szaleństwie mówi o szaleństwie
 jeszcze możemy się porozumieć w pustym
 miejscu
 rozległej ziemi budować wieżowce sięgające
 chmur
 dla rozumienia sensu nas dwojga przydaje
 się fizyczna wiedza
 bardziej niż bóg
 wiara w zagięcie czasoprzestrzeni pod
 wpływem masy
 sił przyciągania albo w elektromagnetyczną
 więź elementów
 bardziej niż magiczne moce nadziei i
 modlitwy
 wolę być częścią niż duszą wszystko wydaje
 się wtedy
 mniejsze i krótsze prawie do zwinięcia w
 garści
 wolę tkwić we śnie

ziemia

John przybliży do mnie oceany
 chwytą za powierzchnię i wypiętrza
 ciągnie do góry jak skórę albo spódnice
 wszystko dotyka się wewnętrzną stroną
 aż boli
 staję się naturalna jak zwykła kropla w
 kropli
 nie patrzę już na globus jak na obcą planetę
 z każdego miejsca do środka jest taka sama
 droga

nie mamy początku i końca

John śpi ze mną w łóżku oddalonym
 fizycznie
 o dziesięć tysięcy kilometrów
 w nocy budzą mnie jego słowa – ciepły
 dotyk graficzny
 porusza on lekko sen mojej córki w
 sąsiednim pokoju
 aż drżę by nie wstała
 mój sen otwiera w całej okazałości uchyla
 fałdę czasu
 dziękując bogu że wszechświat zrobił dla
 nas jesienią
 krótką łózkową zakładkę gdy możemy
 razem
 szeptać jak na kochanków przystało w
 ciemnościach
 w dwóch różnych ciemnościach
 gdy ja jeszcze a on już nie słyszymy ptaków

John wiązka elektromagnetyczna

John ma na imię Janek
 jego imię ewoluowało w bliskość by się
 oddalić
 brzmi w mojej głowie jak opowieść z
 zaświatów
 upewniam się że mam wszystko po kolei
 pytając przez telefon znieścacka czy jest
 boję się wiedzieć czy widzą go inni
 by nie stał się niewidoczny lub nie okazał
 mną
 zdarza się że nie śpi gdy trwa jego noc
 piszę zdenerwowana dlaczego nie śpisz teraz
 czuwam ja
 nie wiem czy mówię do siebie i nie czytam
 swoich słów
 z powrotem
 czasami budzi mnie o trzeciej nad ranem
 by pokazać ręce twarz mówić lubię twoją
 ślinę
 znam przecież jej smak
 gdy przestaje szczypić się boleśnie w bok

Małgorzata Kulisiewicz

Inni Bogowie

Złotego cielca
 dali ludziom
 i od tej pory trzęsą się
 w skowycie
 szaleją na giełdach
 pozabijaliby się
 by wyssać jad Wielkiej Pszczoły
 A on
 drapie się w łydke

w głowę
 i po brzuchu
 Nie zauważa

Nie powtórzę
 co o nim mówią
 Może ma rację
 Nie będziesz miał Bogów cudzych ...

Z notatnika Serenusa Zeitbloma

Krotochwilny duch muzyki
 sprowadza wiersze na świat
 Napowietrzny dyrygent
 lekki jak puch

kreśli świetlne zygzaki
 okręgi w powietrzu
 salto jak salwa
 sus w ułamku sekundy

trzepocze batutą
 płynie nad widownią
 mrużąc trzecie oko

Uchroni nas
 od Apokalipsy?
 Tonnsetzer dziejów
 dyrygent słów
 Adrian Leverkühn

Epoka lodowcowa

Przetrwają ci którzy
 stworzyli własne światy

Chagall Lautrec Chopin
 Marcel Proust

Przeczytałam w *Notesie*
 reportera
 któremu mało było życia
 wybrał poezję

Mistrz i Małgorzata, Faust
 nie powtórzą się już w tym kształcie
 inaczej nie byłoby tamtego świata
 nie żal ci nieprzeczytanych książek?

Mam większy problem
 Podobno nadchodzi epoka lodowcowa
 uczuć słów obrazów
 dasz wiarę?

O co ta wojna?

Roztrzaskane meble
 zmartwychwstają

Wrzaski pijaków
 ze sklepu
 pod podłogą
 wpelzają do okien